Cena 10 groszy

Polska Narodowa

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE — ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ ŚRODĘ

Nr. 6 | POZNAŃ DNIA 7 LUTEGO 1937 R. | Rok II.

JANUSZ JERZY DUNIN - MICHACHOWSKI.

Frontem na Wschód

Jedną z najgłówniejszych spraw polskiej polityki wewnętrznej jest t. zw. kwestja ruska, inaczej „ukraińska". W zapatrywaniach na tę kwestję istnieją dwa poglądy. Przedstawiciele pierwszego uważają społeczeństwo ruskie za grupę etniczną jeszcze nieskrystalizowaną, którą się powinno poddać procesowi narodowej asymilacji; przedstawiciele zaś drugiego uważają Rusinów za naród już skrystalizowany, posiadający pełną świadomość swej odrębności, i dlatego też domagają się zastosowania wobec nich metody asymilacji państwowej.

Przyznać trzeba, że w odniesieniu do Rusinów słuszniejszy jest pogląd drugi, chociaż i pierwszy winien mieć także zastosowanie w naszej polityce na ziemiach wschodnich, szczególnie wobec Białorusinów, którzy stoją na bardzo niskim poziomie rozwoju kulturalnego i narodowo są jeszcze nieuświadomieni. To też w stosunku do nich polska polityka narodowo - asymilacyjna nie powinna natrafić na większe trudności. Na słabo bowiem zaludnionym i gospodarczo zaniedbanym terytorium białoruskim cywilizacja i kultura polska powinny zwyciężyć i zapanować na stałe, byle tylko — jak to, niestety, dotychczas dzieje się — nie podtrzymywano sztucznie chorobliwych fantazyj nacjonalistycznych różnych „działaczy" białoruskich.

Zupełnie inny charakter ma sprawa ruska, inaczej „ukraińska". Rusini są bowiem elementem narodowo prawie że uświadomionym. Dzielą się przy tym w państwie polskim na dwie grupy: wołyńską i wschodnio - małopolską. Grupy te różnią się między sobą religją i nastawieniem politycznem. Rusini wołyńscy, t. zw. Wołyniacy, interesują się więcej Ukrainą sowiecką, niż Małopolską Wschodnią. Oni czują się przeważnie cześcią oderwaną od Wielkiej Ukrainy rosyjskiej, o której mają zresztą bardzo mętne wyobrażenie. A ponieważ nie czują się na siłach do wytworzenia samoistnego ruchu politycznego, przeto coraz więcej trafia im do przekonania zasada: „Do granicy — Polska, za granicą — Ukraina".

W przeciwieństwie do Rusinów wołyńskich, będących przeważnie prawosławnymi, inaczej postępują Rusini małopolscy, którzy są grecko - katolikami i narodowo są dość dobrze uświadomieni; czują się oni przy tym za powołanych do tworzenia samoistnego ruchu politycznego i do prowadzenia odrębnej polityki ruskiej wobec Polski. Dla silniejszego podkreślenia swej odrębności szowinistyczna ich część nazwała się prawem kaduka „ukraińcami". *)

Ci właśnie separatyści ruscy z Małopolski Wschodniej usiłują przenosić propagandę swoich haseł nacjonalistycznych także i na Wołyń, dążąc wyraźnie do połączenia obu tych terytoriów w jednolity narodowy blok „ukraiński". Sprawa ta jest bardzo ważna i lekceważyć jej nie można, gdyż małopolskim Rusinom udało się już na Wołyniu tu i ówdzie zapuścić dość silnie swoje macki, które należy jak najwcześniej zniszczyć, bo może z nich urodzić się nie długo poważne niebezpieczeństwo ruskiego separatyzmu i na Wołyniu. Jednocześnie trzeba zwrócić pilną uwagę przede wszystkim na Małopolskę Wschodnią, likwidując w niej umiejętnie i energicznie wszelkie prądy separatystyczne. Jest to dziś — zdaniem mojem, najważniejsze zadanie naszej polityki wewnętrznej.

Kierunek tej polityki ludzie, trzeźwo patrzący na sprawy Małopolski Wschodniej, oddawna już zalecają. Nie jest nim dążenie do zasymilowania narodowego, tj. spolszczenia Rusinów, ani też dążenie do jakiegokolwiek ucisku lub tłumienia ich ambicyj kulturalnych pod względem religijnym, obyczajowym, językowym, oświatowym i gospodarczym. To zupełnie jest wykluczone. Uważamy bowiem Rusinów braci - Słowian, za współmieszkańców i współobywateli naszego państwa, którzy narówni z ludnością polską mają prawo do kultywowania swej odrębności szczepowej. Przyznając im te prawa, wymagać jednak musimy od nich bezwzględnej lojalności i uznania suwerenności naszego państwa oraz ponoszenia odpowiedzialności za jego losy. Nie można więc zgodzić się na to, aby pod osłoną bezpieczeństwa, jakie nasza organizacja państwowa zapewnia Rusinom — politycy ruscy z naszych terytoriów budowali sobie jakieś przyszłe samoistne „państwo ukraińskie", bo takie dążenia, płynące choćby z najszlachetniejszych ideowo pobudek, są zwykłą zdradą stanu i zbrodnią przeciw idei państwowej Rzeczpospolitej Polskiej.

Dlatego też nie można dopuścić do tego, aby w granicach naszego państwa tworzył się i rósł coraz gwałtowniej prąd odśrodkowy, zmierzający otwarcie do oderwania od niego choćby w dalekiej przyszłości, jakichkolwiek ziem, które od wieków były własnością polską, żyły i oddychały jej cywilizacją, które podczas niewoli zawsze pamiętały o wspólnej Macierzy i które ostatecznie po krwawej zawierusze wojennej i tylu ofiarach narodu polskiego powróciły na łono tej Macierzy, stając się integralną częścią państwa polskiego.

Polska polityka w stosunku do mniejszości narodowych musi być jasna, niedwuznaczna, zdecydowana. Rusini, jeśli chcą mieć pełne prawa z tytułu obywatelstwa polskiego, muszą spełniać szczerze i uczciwie swoje obywatelskie obowiązki wobec państwa. Tego bowiem domaga się dobro naszej ojczyzny i jej przyszłość. Wszelkie separatystyczne dążenia i wrogie nastawienie Rusinów do państwowości polskiej, muszą być bezwzględnie zwalczane i tępione. To należy politykom ruskim raz wreszcie stanowczo i wyraźnie powiedzieć. Powiedzieć zaś to musi nie tylko rząd, ale cały naród polski. Cały naród polski musi też zainteresować się poważnie sprawą ruską, która wkracza obecnie na tory, niosące za sobą wiele niebezpiecznych niespodzianek dla naszej przyszłości. Wobec takiego stanu rzeczy, uważam nie tylko za wskazane, ale nawet i za pożądane odpowiednio oświetlić małopolskie stosunki. Uczynię to w szeregu artykułów, w których przedstawię siły gospodarcze, polityczne i kulturalne Rusinów oraz procesy w nich zachodzące, mówiąc jednocześnie o potrzebach ludności polskiej na ziemi czerwieńskiej.

*) „Ukrainiec" piszę małą literą, ponieważ nie uznaję tej nazwy na określenie narodu ruskiego.

Państwo polskie w odniesieniu do ludu wiejskiego ma jeszcze przed sobą obowiązki wielkie, zadania trudne i pracę długą. Dotąd wywiera on wpływ na nie wyłącznie tylko swoją masą — nie doświadczeniem, nie wiedzą, nie rozumieniem potrzeb, sił i celów narodu... Otóż trzeba, ażeby ten tłum oświecił się, ażeby z jego dusz zdjęte zostały grube mroki, ażeby miał świadomą i własną wolę, niezależną od pokuszeń i poduszczeń uwodzicieli. Chłopstwo polskie obudziło się z długiego snu w ciemności, niedoli i poddaństwie, ono pragnie nadać ruch swym zdrętwiałym myślom i uczuciom, ono może wydobyć z siebie i ofiarować narodowi przyrodzone skarby swej natury, być współtwórcą jego siły i współdziałaczem jego przeznaczenia. Do inteligencji należy mu pomóc iusłużyć mu szczerze, uczciwie i rozumnie. A wtedy Polska będzie potężną nietylko ilością swych głów, alerównież ich światłem, nietylko nieświadomą masą, ale świadomą mocą.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI
(Historia chłopów polskich)

Gawrych Franciszek, Jarocin.

Czy sprawa osobnych miejsc na uniwersytetach jest tylko drobnym odcinkiem walki o odżydzenie kraju?

Wszyscy Polacy oprócz nielicznej garstki zgodnie rozumiemy i gorąco popieramy żądanie młodzieży akademickiej, by jej wolno było siedzieć zdala od żydów. W artykułach i publikacjach prasowych, popierających młodzież narodową argumentuje się dążenie młodzieży mniej więcej jednakowo. Zawsze jednak nazywa się sprawę „drobnym odcinkiem walki o odżydzenie kraju". Czy taka ocena doniosłości tego postulatu młodzieży akademickiej nie kryje w sobie już pewnego stopnia niedoceniania sprawy?

Sam fakt, że żydzi zmobilizowali do walki z młodzieżą narodową wszelkie widome i ukryte siły (rezygnacja rektora U. S. B.) powinien nasuwać przypuszczenie, że jednak nie jest to tylko drobny odcinek. Błędem byłoby mniemać, że żydzi do tego stopnia stracili panowanie nad swoimi nerwami, żeby na drobny odcinek wytaczali wszelką broń od prasy aż do tajnych organizacyj. Żydostwo broni tej sprawy z iście semicką zaciętością, bo to nie drobny odcinek, lecz kluczowa pozycja.

Wyższe uczelnie są przecież kuźnicami inteligencji zawodowej, a wiec warstwy, będącej z natury rzeczy niejako głową, mózgiem organizmu narodowego. Żydom trzeba, żeby ten mózg posiadał komórki znieczulone na niebezpieczeństwo żydowskie, trzeba, żeby inteligencja pozostała w swojej masie taka, jaką dziś niestety jest: co najmniej obojętna na sprawę żydowską. Dlatego żydzi chcą za wszelką cenę mieć wpływ na przyszłą inteligencję zawodową, chcą ją zamłodu przyzwyczajać do siebie. Wiedzą chytre bestie, że przez ciągłe stykanie się z młodą inteligencją polską wydrążają w niej, jak ta przysłowiowa kropelka, szczerby, przez które można będzie sączyć jad znieczulenia narodowego i religijnego. Wiedzą, że zmysły ludzkie przyzwyczajają się do powtarzających się zjawisk. Chcą więc siedzieć obok Polaków, między Polakami. Chcieliby przecie później utrzymywać stosunki towarzyskie z polską inteligencją zawodową, jak to dziś niestety jeszcze się dzieje, aż nazbyt często. Chcą więc przyzwyczaić polską młodzież akademicką do widoku krzywego nosa, rudych, kędzierzawych włosów, do fizjognomii żydowskiej, do charczącej mowy żydowskiej, do zapachu cebuli i czosnku. Chcą nahalnie słowem, lekturą, przykładem demoralizować polską młodzież. Żydowskie Esterki chcą nawiązywać rozmowę z polskim studentem, w którym przecie nie płynie woda, lecz lechicka krew. Bogate żydziaki znów sądzą, że nawiążą stosunki ze studentkami Polkami, które za wszelką cenę chcieliby przepoić swoją postępowością, oswoić z moralnością swoją. Trzeba więc przytłumić wrażliwość na czyny nieetyczne często, stale, by polska młodzież akademicka weszła w życie obojętna na najgrubsze łotrostwa. Chcieliby już w młodzież sączyć jad demoralizacji, laicyzmu religijnego, kosmopolityzmu, jad nienawiści klasowej, utopijnego doktrynerstwa, którego ukoronowaniem jest dziś „folksfront" i komunizm.

To nie jest więc drobny tylko odcinek, to jest kluczowa pozycja, której bronią żydzi z takim nakładem sił i środków. Nie dziwimy się, że chcą ją utrzymać za wszelką cenę, nie dziwimy się, że nie dostrzegają nieuniknionej klęski. Tylko nie nazywajmy tej ważnej pozycji „drobnym odcinkiem".

Gdy chodzi o oblicze ideowe przyszłej polskiej inteligencji zawodowej trzeba każdy choćby napozór drobny odcinek traktować z należytą wagą. Nie trzeba tu stwierdzać po raz, nie wiadomo który, że obecne pokolenie polskiej inteligencji zawodowej jako takie, wychowane w warunkach, które dzisiejsza młodzież pragnie zmienić, ma tyle wad i tak bardzo nie dotrzymuje kroku w przyjmowaniu wielkiego nowoczesnego prądu odrodzenia, że jedynie żydostwu może na tym zależeć, aby młody narybek był do niej podobny.

Niedocenianie kwestji żydowskiej pozostawimy ludziom ślepym, lub szkodnikom narodowym. Sami musimy dopomóc w walce, jaka się toczy, by skończyć się mogła wydaniem dla żydów rozporządzenia „numerus nullus".

Nazwiska mówią za siebie

„Polska" adwokatura

Niedawne wypadki na terenie izb adwokackich w Krakowie i Lwowie, gdzie będący w mniejszości adwokaci polscy podjęli walkę z zalewem żydowskim, znajdują bardzo ciekawe echo.

Na próby bowiem odżydzenia adwokatury polskiej żydostwo odpowiedziało nowym najazdem na izby adwokackie. Najlepiej świadczą o tym nazwiska nowych „polskich" adwokatów w Krakowie i Warszawie.

Adwokatami w Krakowie zostali: dr Artur Chojnacki, dr Dawid Rusthal, Stanisław (!) Aleksander Horowitz, Bronisława (!) Horowitz, dr Henryk Nichthauser, Henryk Vorzimmer, Edward Ader, Wolf Gelber, Benzion Kornhäuser, Jerzy Kwieciński, Stanisław Wojtyczek, Witold Rymanowski, Wilhelm Süsskind, Tadeusz Hubert, dr Otto Wachs i Józef Lustgarten.

W Warszawie egzamin i ślubowanie adwokackie złożyli ostatnio: Atlas Maksymilian, Bernsztejn Samuel, Białopolska Ludwika - Halina, Birbergal Benjamin, Brandt Samuel-Aba, Cynsztang Seweryn, Frucht Mieczysław, Grochowski Bolesław, Grosberg Łazarz, Grynszpan Icek, Krywyj Aleksander, Landau Hipolit, Lewakowski Stanisław, Lubicz Wiktor, Milewski Stefan, Płodowski Tadeusz, Sas-Wisłocki, Szmagier Kazimierz, Szperling Janas, Szpilrejn Wiktor, Wejncymer Boruch.

Przeważająca część tych adwokatów to naturalnie żydzi. Nic więc dziwnego, że Polacy znajdują się potem w mniejszości. Zwłaszcza, że żydzi nie zadowalają się obecnym stanem posiadania, ale co raz więcej zażydzają naszą palestrę, dbając wciąż o to, aby dopływ nowych adwokatów - żydów nigdy nie malał, ale przeciwnie, ciągle wzrastał.

Dowodem tej troski, to chociażby wynik egzaminów aplikantów na adwokatów w Wileńskiej Radzie Adwokackiej. Do egzaminu zostało tam dopuszczonych 9 magistrów prawa, w tym 8 żydów i jeden Rosjanin. Polaka ani jednego!

Czyż w takich warunkach można mówić o polskiej adwokaturze, o polskim życiu, o polskiej inteligencji?

Informacje...

Warszawa. Z Berezy Kartuskiej został wypuszczony narodowiec adw. Marian Jursz, osadzony tam po zajściach w pow. wysoko - mazowieckim. 10 narodowców jeszcze siedzi.

— Akademicy polscy usuwają w dalszym ciągu żydów na lewą stronę ławek na wyższych uczelniach.

Nowy Sącz. Za kradzież 12 000 zł z pieniędzy gminnych skazano na 3 lata więzienia sekretarza gminy Wyszkowskiego.

Wilno. W bóżnicy wileńskiej wybuchł pożar, który zniszczył część cennych książek z biblioteki synagogalnej.

Gdynia. Według ostatnich danych statystycznych ludność Gdyni przekroczyła już cyfrę 100 tysięcy.

Bydgoszcz. Za kradzieże grosza publicznego skazano na 6 miesięcy więzienia urzędnika kolejowego.

Działoszyn. Doszło tu do nowych starć między żydami a ludnością polską. Szereg straganów żydowskich przewrócono.

Poznań. W lokalu komunizującego „Legionu Młodych" nastąpił wybuch.

Zbaraż. Policja aresztowała szereg komunistów, odbierających z Rosji sow. instrukcje i polecenia roboty wywrotowej.

Radziejów Kujawski. Grupa rozagitowanych bezrobotnych poraniła ciężko i skatowała burmistrza Kossowskiego.

Burgos (Hiszpania). Narodowe wojska hiszpańskie pod wodzą gen. Franco zajęły już 61% obszaru kraju. Stoi za nimi 55% ludności.

Moskwa (Rosja sow.). W procesie „trockistów" zapadł wyrok, skazujący większość oskarżonych na karę śmierci. Główny oskarżony żyd Radek - Sobelsohn został skazany na 10 lat więzienia.

Palestyna. Zajścia między żydami a ludnością arabską nie ustają. Jest szereg zabitych i rannych.

Londyn (Anglia). W jednej z fabryk w Manchester trwa już od roku 1934 strajk wszystkich robotników. Nie został on jeszcze zlikwidowany.

Nowy Jork (St. Zjednoczone). Amerykę nawiedziła ostatnio olbrzymia powódź. Setki tysięcy ludzi zostały bez dachu nad głową. Powódź wyrządziła miliardowe straty.

Wiedział zbyt dużo...

Głośnym w prasie europejskiej echem odbiło się skrytobójcze zamordowanie w Paryżu znanego ekonomisty rosyjskiego Nawaszina.

Początkowo przypuszczano, że morderstwo na osobie Nawaszina zostało popełnione przez czynniki bolszewickie, te same, które kilka lat temu usunęły z tego świata gen. Kutiepowa.

Rewelacyjne dopiero światło na tę sprawę rzuciła żona zamordowanego. Okazało się bowiem, że Nawaszin piastował bardzo wysokie godności w lożach masońskich i był o szeregu arcyważnych posunięć masonerii dokładnie poinformowany.

Wiedział dużo, może nawet zbyt dużo... A że w ostatnim czasie kierownicze czynniki masońskie Nawaszinowi nie bardzo dowierzały, więc — w obawie przed zdradą ważnych swych tajemnic — postanowiły go unieszkodliwić na zawsze.

Komuna sięga po armię

Jednym z najskrytszych i najgorętszych dążeń żydo - komuny, to zdemoralizowanie i osłabienie podstawy istnienia niepodległego Państwa Polskiego — armii polskiej. Po jej bowiem trupie — uważają żydzi — można będzie bardzo łatwo dojść do całkowitego i jawnego już opanowania władzy w Polsce.

Demoralizacje i rozkład wewnętrzny armii ma spowodować szerzona w niej agitacja komunistyczna, której ciągle nowe dowody demaskują nasze władze bezpieczeństwa publicznego.

Ostatnio znowu w Stanisławowie aresztowani zostali Jan Mełnyk i Karol Kossak, działacze komunistyczni, uprawiający agitacje wywrotową w wojsku na terenie Stanisławowa. Zostali oni oddani do dyspozycji prokuratury.

Aresztowanie Dąbrowskiego

Znany na terenie Poznania działacz narodowy kol. Paweł Dąbrowski został w ubiegłym tygodniu aresztowany i osadzony aż do czasu rozprawy w więzieniu karnym w Rawiczu.

Ruchy klasowe ćwiartują żywy naród!

DR. TADEUSZ WRÓBEL.

Ruch ideowy a partie

W odróżnieniu od materialistycznej działalności partyjnictwa narodowy ruch ideowy dokonać musi wielkiego dzieła unarodowienia i oświecenia szerokich mas ludu polskiego. Musi obudzić w nich drzemiącą często jeszcze duszę narodową i nierozwinięte poczucie godności ludzkiej. Musi doprowadzić je do wysokiej świadomości narodowej i wskrzesić w nich polityczną wolę samozachowawczą. Musi dać im poczucie pana swych losów i uczynić je zdolnymi do twórczych czynów. Musi pouczyć je o znaczeniu przeszłości, walk i o przeznaczeniu narodu i przepoić je świadomością ich prawdziwej siły. Dziś niestety jej nie znają, są na uwięzi żydów i partyjników, jak lew za kratami, który siłę swą poznaje dopiero przypadkowo, kiedy podrażniony spostrzeże skutki pierwszego swego uderzenia obronnego.

W tej gigantycznej swojej pracy narodowy ruch ideowy wykazać musi całą swoją wielką miłość i niezłomną wierność dla narodu i nie zrażać na chwilę napotkanymi często niepowodzeniami. Jeśli bowiem pracy tej na drodze stawać będą jeszcze trudności, wynikające z nędzy i ciemnoty ludu, to nie trzeba go winić za to, lecz zrozumieć, że winne są stosunki i przeszłość, w których go przez wieki nie traktowano jako żywą siłę narodu, jako posłannika wielkiej przyszłości, lecz jako obiekt samolubnego wyzysku.

Zadaniem więc ruchu ideowego jest, nauczyć szerokie masy ludu polskiego znajdowania w życiu prócz gołego kęsa chleba i lichej łaty na skórę, większych wartości, głębszej treści, odczucia w sobie pierwiastka i podstawy kultury narodowej i prawdziwego rozwoju gospodarczego. Lud polski musi w całości zrozumieć swe wielkie posłannictwo, konieczność zachowania, dla spełnienia go, czystości krwi i ducha oraz solidarności narodowej, musi odnaleźć prawdziwą wiarę w naród, odczuć w państwie swoim Ojczyznę.

Myśląc o przyszłości, narodowy ruch ideowy musi otoczyć szczególną troską sprawę narodowego wychowania młodzieży, by jej mafia żydowsko - masońska przy pomocy usłużnych narzędzi z szkodą dla narodu nie spaczyła. To bowiem znaczyłoby wydać naród niechybnie na długie lata a może na zawsze na łaskę i niełaskę międzynarodowego żydostwa.

Trzeba więc wytworzyć tak silny, wykluczający wszelki upór i wywołujący bezwzględną reakcję nastrój w społeczeństwie, by nikt nie odważył się bezkarnie zatruwać ducha, demoralizować duszy naszego skarbu i naszej przyszłości — młodzieży.

Ale czujna baczność na zdrowe wychowanie szkolne młodzieży nie wystarcza. Narodowy ruch ideowy nie może młodzieży i w dalszym jej rozwoju wypuszczać na chwilę z swej opieki. — Tu wszystkie siły muszą być zmobilizowane do pomocy i współpracy. — Cały okres wychowania poza szkolnego w wszystkich jego dziedzinach musi być objęty zabiegliwością narodowego ruchu ideowego. Młodzież wychować należy z góry w cnotach narodowych, jak skromność osobista, gotowość do ofiar, miłość i wierność dla narodu, poczucie sprawiedliwości społecznej, duma narodowa, gotowość do ponoszenia odpowiedzialności, wola do czynu, niezłomność przekonań. Tak wychowana młodzież, rycerska, twarda, nieugięta, gardząca zgnilizną parlamentarno - liberalną, będzie twórcą i budowniczym przyszłej wielkości narodu. Taka młodzież nie będzie nigdy rozpieszczoną, wiecznie niezawodowolconą, stale krytykującą, tchórzliwą zgrają partyjną, ale silnym i skutecznym obrońcą Ojczyzny.

Narodowy ruch ideowy zmienić musi w interesie przyszłości narodu dzisiejszy sposób pojmowania sprawy kobiecej. Kobieta polska ma tylko jedno wielkie posłannictwo, matki i wychowawczyni. Wobec tego jej przeznaczenia wszystkie inne t. zw. sprawy kobiece schodzą do rzędu rzeczy mniejszej wagi. Kobieta zniknąć musi z biura, z fabryki, z przemysłu i większej części odcinków handlu. Są pewne zawody, w których kobieta jest potrzebna, ale są to tylko zawody takie, w których spełnia ona swoje przeznaczenie, są to zajęcia w funkcjach, których wymaga i które narzuca całokształt wychowania młodzieży a w szczególności dziewcząt oraz troska o zapewnienie tymże w życiu pewnych rodzajów opieki. Takimi zawodami są np. zawody sędziego dla młodocianych i dziewcząt, wychowawczyni i nauczycielki, doradczyni społecznej, pielęgniarki, gospodyni itp.

Takie postawienie sprawy nie jest wcale poniżeniem, degradacją kobiety lub wyparciem jej z życia, lecz podniesieniem jej i oddaniem wysokiej misji, która jako jedna z najważniejszych w narodzie, nadaje kobiecie szczególną pozycję i uzasadnia szczególną dla niej cześć.

Oczywiście w dzisiejszych warunkach, kiedy kobieta często zarabia na chleb nie tylko dla siebie, ale i dla męża i dzieci, może to wyglądać na utopię. Ale dzisiejsze warunki są złe, niezdrowe, sztucznie wytworzone przez żydów, którzy jak z wszystkiego, tak i z kobiety, uczynili przedmiot wyzysku. Niewątpliwie w wytworzeniu dzisiejszych warunków gospodarczych, w których kobietę wepchnięto do warsztatów i nie przeznaczonych dla niej dziedzin życia zarobkowego, należy poznawać celowy plan żydostwa, zdążający do tego, by przez wyrwanie kobiety z ognisk rodzinnych podważyć komórki życia narodowego — rodziny. Bo przecież żydostwo swoje dziewczyny i kobiety umie, o ile nie są przeznaczone na Estery i do pewnych zamierzonych zadań, otaczać wielką opieką, zazdrosną czułością i bardzo konsekwentną izolacją od wpływów niszczących, osłabiających i demoralizujących.

Państwo narodowe, jakie stworzy narodowy ruch ideowy, będzie umiało przez należyte przetworzenie życia gospodarczego podług zasad i celów narodu ten stan tak odmienić, by praca zarobkowa kobiet była zbyteczną i by kobieta przywrócona została w zupełności tym zadaniom, dla których istnieje. Naturalny podział ludzi na oboje płci nie jest przecież wymysłem ludzkim, ale jest sworzony podług głębokiego planu przez Twórcę świata.

Jeśliby przytem ktoś podniósł, że należy kobiety wprowadzić do nauk i różnych zawodów dlatego, by wykorzystać tam często wielkie zdolności kobiet, należy stwierdzić, że największe nawet zdolności kobiece powinny być wykorzystane w właściwej dziedzinie działania kobiety, gdzie mogą przynieść tym większe dla narodu korzyści. Potrzeba dla zadań kobiety wielkich umysłów, niesłychanie wykwalifikowanych sił, które często zużywają się na niewłaściwych odcinkach życia. Narodowi ginie rok rocznie dziesiątki tysięcy dzieci fizycznie i moralnie, wykoleja się zastraszająca liczba dziewcząt i młodocianych, tysiące młodych ludzi błądzi w obraniu kierunku życia. Ileż tu potrzeba wielkich uzdolnionych umysłów u kobiet, by narodowi zaoszczędzić tych strat. Tu otwiera się szerokie pole działania dla kobiety specjalnie wykształconej. Wobec tego zamilknąć musi gadulstwo emancypantek, ustać musi niechęć do właściwych zadań także u kobiety. Kobieta musi, czy chce, czy nie chce, jak każdy członek narodu, na swoim odcinku spełnić dla narodu przypadającą jej część pracy. To jest jej celem, to jest jej obowiązkiem.

c. d. n.

PAMIĘTAJ!
o bezrobotnych narodowcach

Co o ziemiach polskich mówi geografia?

1) Pomostowość.

O powstawaniu wielkich państw europejskich i o ich rozwoju rozstrzygała przede wszystkim rzeźba lądu europejskiego. Ląd Europy, będący (jak to już powyżej zaznaczyłem) dalszym ciągiem pnia azjatyckiego, idąc ku zachodowi, wciska się w dwa morza: na północy — w Bałtycko - Północne, na południu — w Śródziemno-Czarne. Dzięki zaś takiemu właśnie układowi geograficznemu powstają na lądzie europejskim trzy pomosty, łączące ze sobą te morza.

Pierwszy pomost, francuski, idzie od zachodu ku południowi. Łączy on zatokę Biskajską z zatoką Liońską i ma długości 370 klm. Pomost ten posiada niezmiernie ważną dla sformowania się i rozwoju państwa francuskiego, szczerbę Tolozańską, znajdującą się między Pirenejami a Alpami.

Drugi pomost, niemiecki, długości 970 klm., łączy Adrjatyk z morzem Północnym przez przełęcz Brennerską. Przełęcz ta służyła kiedyś do częstych wypraw cesarzy „rzymskich" narodu niemieckiego do Włoch i była znakomitą drogą do przenikania z południa na północ, do Germanii, kultury rzymskiej i odwrotnie.

Trzeci pomost, polski, znajdujący się pomiędzy ujściem Odry — Wisły — Niemna z jednej strony, a ujściem Dunaju — Dniestru — Dniepru z drugiej strony, jest najdłuższy: wynosi 1200 klm. Pomost ten nie posiada żadnych przeszkód górskich. Ma przytem znakomitą komunikację, jaką są rzeki i doliny rzeczne.

Wiemy, że w geograficznej Europie zachodniej istniały dwa odrębne ośrodki kulturalne: na południu — romański, a na północy — germańska. Pomiędzy tymi dwoma ośrodkami kulturalnymi stanęły jednak potężne łuki górskie, które utrudniały szybkie przenikanie do siebie tych dwuch kultur. Na szczęście łuki te posiadały szczerby i luki, przez które wzajemna wymiana tworów ducha i materii obu kultur mogła się odbywać. Jednocześnie łuki te i szczerby wpłynęły także poważnie na najwcześniejsze sformowanie się przy nich organizmów państwowych. Odnosi się to nietylko do państw romańsko-germańskich, ale także i do słowiańskich. Mianowicie już w VII wieku przy łuce, znajdującej się między Karpatami a Sudetami, przy t. zw. Bramie Morawskiej, powstaje pierwsze państwo słowiańskie, ulegające wpływom kulturalnym tak zachodnim, jak i wschodnim.

Po upadku państwa wielkomorawskiego Polska staje się poniekąd dziedzicem jego geograficznego położenia. Jednak nie rozwija się ona na południe, gdyż Brama Morawska w tym kierunku miała ogromne braki, mianowicie na południu zamykał ją bezdrożny Kras. Inne zaś drogi od Bramy Morawskiej prowadziły: jedna na zachód do przełęczy Brennerskiej, skąd płynęła do Polski kultura romańska, druga zaś na wschód, skąd przedostawała się do Polski kultura bizantyjska.

Ponieważ warunki rozwojowe państwa polskiego nie bardzo sprzyjały jego ekspansji na zachód i wschód przez Bramę Morawską, przeto rozwój jego oparł się nietylko na położeniu przy tej Bramie, ale także i na Bramie Czarnomorskiej, która też zaczęła później odgrywać w dziejach Polski coraz większą rolę z chwilą, gdy ciężar państwa przesunął się ku wschodowi i gdy stanął na międzymorzu, na osi, łączącej bezpośrednio północ z południem.

Podkreślić należy, że warunki geograficzne państwa polskiego na tym międzymorzu, spojonym niezmiernie gęstą siecią dogodnych dróg wodnych, były bardzo korzystne dla jego rozwoju. **A że rzeki szły od środka państwa głównie na wschód, a na zachód skierowały się tylko do Odry, więc nic dziwnego, że wschód tak poważnie wpłynął na konstrukcję duchową Polaków i na ich dzieje.**

2) Spójność hydrograficzna.

Na niezmiernie silną spójność hydrograficzną ziem polskich wpłynęła w głównej mierze działalność na nich lodowca. A stało się to w sposób następujący:

Kiedyś nagromadzone masy śnieżne w górach skandynawskich, pod wpływem działań atmosferycznych przemieniły się w lód. Następnie zaś, dzięki niezmiernie silnemu ciśnieniu, wywołanemu nowemi opadami śniegów, rozpełzły się na wszystkie strony, pokrywając wodą i lodem całą Skandynawię, Bałtyk i część pnia lądowego Europy. Lodowce zajęły także ziemię polską i oparły się dopiero o Sudety i Karpaty na południu, a o Wołyń na wschodzie, zalewając wodą wszystkie obszary, leżące na północ.

C. d. n.

Walczymy z żydo-komuną!

Kilka zapytań!

Co się stało z prof. Kotem — Czyżby gwiazda p. Mikołajczyka zbladła już zupełnie

Przed nie wielu dniami odbył się w Warszawie Nadzwyczajny Kongres Stronnictwa Ludowego. Dużo pisała o nim cała prasa. Szczególnie zainteresowanie wzbudził on wśród tych wszystkich stronnictw politycznych w Polsce, którym marzy się stworzenie w naszym kraju „frontu ludowego", któryby objął obok Stronnictwa Ludowego i P.P.S. także N. P. R., Ch. D., żydów i inne ugrupowania tak zwane „szczerze demokratyczne".

Demokracja ta sprowadza się przede wszystkim do sprawy żydowskiej, lecz nie w kierunku jej zlikwidowania, ale umocnienia.

Nie mamy zamiaru jeszcze raz pisać tego, co już podała o Kongresie ludowców prasa, więc ograniczymy się wyłącznie do kilku zapytań, na które ciekawi bylibyśmy otrzymać odpowiedź.

Przed Kongresem mówiło się w Warszawie, iż będzie na nim przemawiał profesor Kot z Krakowa, który jak wieść głosi jest interpretorem Witosa, a przed Kongresem bawił u niego w Czechach. Tymczasem prof. Kot na Kongresie nie był i nie przemawiał rzekomo z powodu choroby, która go zatrzymała w Krakowie. A tymczasem z Krakowa przyszedł w dniu Kongresu list do Warszawy, od znajomego prof. Kota, który, nie zastawszy go w domu, pragnął sprawę korespondencyjnie załatwić.

Dlaczego więc prof. Kot, będąc w Warszawie, nie wystąpił na Kongresie ludowców?

B. poseł Stanisław Mikołajczyk uważany był powszechnie za prawą rękę Witosa i jego następcę. Tymczasem na Kongresie nie zasiadał ani w prezydium, ani nie zabierał głosu.

Czyżby Mikołajczyk nie miał już nic do mówienia w Stronnictwie Ludowym?

W czasie Kongresu prezes Maciej Rataj powiedział w swym referacie, iż Str. Lud. nie pójdzie „ani z faszyzmem ani z komuną", a tymczasem następny mówca Thugutt mocno podkreślił potrzebę łączenia się z lewicą.

Skąd taka rozbieżność w zapatrywaniach na taktykę Str. Lud.?

Okręg warszawski Str. Lud. przez usta adw. Krysy zgłosił znany wniosek w sprawie żydowskiej.

Dlaczego prezydium nie wysunęło tej sprawy pod obrady?

Dlaczego w prezydium Kongresu Ludowców zasiadali wyłącznie wyzwoleńcy?

Przed Kongresem głoszono, że będą na nim postawione mocne rezolucje, b. ostre przeciwko rządowi, a skończyło się na wiecowych frazesach, bardzo bladych i umiarkowanych.

Skąd powstała ta przepaść pomiędzy zapowiedziami a czynami?

Tych kilka faktów wskazuje, iż nie wszystko jest w porządku w tak zwanym Str. Ludowym, którym rządzą stare wygi polityczne, koniunkturalnie i więcej od losu chłopa troskające się swoim własnym losem.

Czekamy na odpowiedź na tych kilka pytań. Jeśli jej nie otrzymamy, to postaramy się dać sami na nie odpowiedź.

Młodzież na morzu

W tych dniach ukazał się lutowy numer „Orląt", ilustrowanego miesięcznika polskiej młodzieży szkolnej. Numer ten jest poświęcony zagadnieniom morskim i kolonialnym. Artykuł wstępny p. t.: Polska „zbrojna na morzu", omawia przeobrażenia polskiej myśli morskiej i stosunku przeciętnego Polaka do morza. Polska staje się krajem morskim, a społeczeństwo polskie — narodem morskim. Dalej znajdujemy artykuł p. prof. dr. Jaxy Bykowskiego „Patriotyzm polskiej młodzieży gimnazjalnej". Autor omawia tutaj wyniki swych badań nad polską młodzieżą i na tej podstawie dochodzi do wniosków, iż olbrzymia większość naszej młodzieży ma silne poczucie patriotyczne w stosunku do Ojczyzny; w stosunku do żydów jest prawie jednomyślną bez względu na przekonanie polityczne.

Dobrze jest również ujęty artykuł o współczesnej literaturze polskiej p. t. „Literatura i walka", w którym autor omawia prądy nurtujące literaturę.

Charakter morski nadają „Orlętom" przede wszystkim wspaniałe ilustracje i poezje. Numer graficznie jest również bez zarzutu.

Poza powyższym materiałem liczne kroniki i konkursy uzupełniają numer. „Orlęta" powinny się znaleźć w rękach każdego młodego Polaka i młodej Polki, gdyż na to zasługują. Dla orientacji podajemy, iż Administracja „Orląt" znajduje się w Poznaniu przy ul. Al. Marcinkowskiego 22. P. K. O. nr. 212 884. Roczna prenumerata zł. 2.70. „Orlęta" można nabyć w każdej księgarni za 30 gr. egzemplarz. Numery okazowe wysyła Administracja gratis.

„Lojalni i wzorowi" obywatele

Niezwykle charakterystyczny proces odbył się w sądzie okręgowym w Łodzi, rzucając nowe światło na „wzorowość" i „lojalność" żydowskich obywateli naszego państwa.

Dnia 27 listopada ub. r. na ul. Śródmiejskiej przy rogu Piotrkowskiej w Łodzi pełniący służbę policjant Władysław Bednarek, ukarał mandatem karnym za przekroczenie przepisów o ruchu kołowym, dwóch żydów Nuchima i Dawida Figlarzów. Oni jednak stawili policjantowi opór i mandatu uiścić nie chcieli. Policjant rozkazał wtedy obu żydom udać się do komisariatu. W jednej chwili zebrał się tłum żydów, którzy stanęli po stronie swoich współwyznawców i przybrali groźną postawę wobec posterunkowego. Równocześnie posterunkowy został uderzony. Na pomoc napadniętemu policjantowi przyszedł członek Stron. Narodowego, Jan Antczak, któremu udało się wyrwać bitego policjanta z rąk rozwydrzonego tłumu żydów.

Na rozprawie obaj żydzi przyznali się do pobicia policjanta w czasie pełnienia przez niego służby, tłumacząc się „zdenerwowaniem". Świadkowie żydzi usiłowali obalić akt oskarżenia, jednak sąd nie dał wiary ich zeznaniom, wobec wyraźnego przyznania się oskarżonych.

Dawid Figlarz skazany został na półtora roku więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego, zaś Nuchim na rok i trzy miesiące więzienia.

Coś za często ponoszą „nerwy" tych reklamujących się swoją wzorowością, semickich mieszkańców naszego państwa.

Pozwalają sobie na czynne napaści na funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego w czasie pełnienia przez niego obowiązków służbowych. I jeszcze krzyczą, że żyją w ucisku...

Zbrodnicze marzenia

W czasie swojej manifestacji w dniu 1 maja ub. roku w miasteczku Kowalu pod Włocławkiem pobili żydzi Polaka Stefana Siostrzewitowskiego.

Przechodnie wezwali na pomoc policję. Jednym z głównych świadków była Bronisława Kowalska, która potwierdziła na posterunku policyjnym, a następnie w sądzie grodzkim we Włocławku, że jeden z żydów, Josek Kenig, użył wyrażenia: „my wam Polakom łby porywamy i zrobimy bruk".

Przed sądem okręgowym we Włocławku Josek Kenig, prezes „Bundu" w Kowalu, wyparł się wszystkiego, twierdząc, że awantura wynikła na tle konkurencyjnym, że Polacy ją wymyślili, aby go utracić jako fryzjera. Kowalska dziwnym trafem nie mogła sobie tym razem przypomnieć słów żyda, ale za to bardzo dobrze pamiętała, że uspokajał on żydów.(!)

Choć zawiodła pamięć jednego ze świadków zajścia, cała sprawa jest bardzo charakterystyczna, gdyż procesy już się w podobnych sprawach toczyły. Dla społeczeństwa polskiego nie ulega wątpliwości, że żydzi marzą o opanowaniu Polski i takiej nad nami władzy, by móc na Polakach wywrzeć całą swą nienawiść i zemstę za to tylko, że nie chcemy być ich pokornymi niewolnikami.

Niech to będzie jeszcze jednym ostrzeżeniem.

Dział organizacyjny S. N.

Legitymacje członkowskie S. N., wydane przez Zarząd Główny dla całej Polski obowiązują od dnia 1 marca 1937. Z tym dniem tracą ważność zielone legitymacje Zarządu Okręgowego S. N. w Poznaniu.

Cena nowych legitymacji wynosi 1 zł; dla członków bezrobotnych na umotywowany wniosek 0,50 zł.

Obrona prawna. Wszelkie sprawy dotyczące obrony należy przez odnośne Zarządy Powiatowe załatwiać co najmniej na 10 dni przed terminem rozprawy.

Referat gospodarczy. Przy Zarządzie Okręgowym S. N. w Poznaniu urzęduje stale referat gospodarczy, do którego trzeba kierować wszystkie sprawy z tym działem pracy związane (osiedleńcze, kolonizacyjne itd.).

Zebranie S. N. w Pakości

Dnia 27 grudnia 1936 r. odbyło się zebranie S. N. pl. Pakość. Zebranie zagaił kol. Nelke, witając prezesa Powiatowego kol. radcę Trzcińskiego i refer. organiz. kol. Bryłowskiego z Mogilna. Godzinny referat o sprawach aktualnych wygłosił kol. Bryłowski. Z kolei przemówił kol. radca Trzciński, w mocnych słowach, charakteryzując grożące niebezpieczeństwo Polsce ze strony żydowsko - masońskiej i komunistycznej.

Po omówieniu spraw organizacyjnych odśpiewano „Hymn Młodych".

Należy podkreślić z uznaniem życzliwą postawę miejscowego społeczeństwa, które popiera gorąco S. N. w jego pracy dla Wielkiej Polski. Doskonale rozwijający się wśród kobiet ruch narodowy w ubiegłym roku, odżywa obecnie i coraz więcej kobiety garną się do S. N.

SPRAWA ROBOTNICZA

W związku z napływającymi ciągle nowymi zamówieniami na wydawaną przez nas broszurę p. t.

„Sprawa robotnicza"

ogłaszamy niniejszym, że

subskrypcję przedłużamy do 10. II. 1937 r.

Prosimy więc o szybkie zamawianie broszury.

„Chłop a Państwo Narodowe"

Kwestia chłopska to — obok sprawy robotniczej — druga do niedawna mało znana dziedzina polityki narodowej.

Chcąc zapoznać ogół członków Stronnictwa Narodowego z tym, tak żywotnym zagadnieniem, wydaliśmy broszurkę

„Chłop a państwo narodowe",

pióra docenta Uniwersytetu Poznańskiego, dr. Karola Stojanowskiego.

Broszura

„Chłop a państwo narodowe"

omawia w sposób jasny i przystępny rolę i zadania chłopa polskiego w państwie narodowym.

Broszura ta ze względu na ważność zagadnienia i niską cenę powinna znaleźć się w ręku każdego polskiego chłopa, każdego świadomego narodowca.

Cena broszury

„Chłop a państwo narodowe"

wynosi 0,70 zł.

Zamówienia kierować do Zarządu Okręgowego S. N. w Poznaniu, **św. Marcin 65 m. 14.**

KAZIMIERZ JAŹWIECKI.

Pokolenie wielkiego przeznaczenia

Dowodzić obecnie, że przeżywamy koniec epoki, byłoby już zbędne. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że tak właśnie jest i nie mamy żadnych powodów do żalu, absolutnie żadnego sentymentu do mijającej przeszłości. Raczej jako młodzi, jako ludzie nowych czasów wychodzimy na przeciwko nadchodzącego okresu, z radością witamy to, co niesie upragnioną przemianę.

Ktoś nazwał pokolenie dwudziestego wieku, tych co obecnie kończą swoją trzydziestkę „pokoleniem tragicznym". Nic fałszywszego pod słońcem. Wprost przeciwnie, obserwując dynamikę jego rozwoju można je raczej nazwać pokoleniem wielkiego przeznaczenia. U nas w Polsce widać to wyraźniej, niż w wielu innych krajach Europy. Gdy przeżywamy obecnie smutny okres beznadziejnego błąkania się wśród ruin, które nagwałt w polityce, gospodarstwie, sztuce i moralności chce się odbudować, młode pokolenie właśnie przynosi nowe hasła, zawarte nie tyle w słowach, co tchnie zawsze teatralną blagą, ile w rzetelnych programach pozytywnego czynu. Misją dziejową Narodu Polskiego — w wizji młodego pokolenia — jest stworzenie państwa, któreby w nowej, nadchodzącej epoce, najpełniej wyrażało nasze tendencje w dziedzinie moralnej, politycznej i gospodarczej; celem naszym jest stworzenie warunków, by Naród polski stanął na czele hierarchii potęg.

Tej wielkiej ambicji nie uczynią zadość maleńkie wysiłki ludzi, którzy odeszli od jednolitego obozu narodowego i wylądowali w większej części bliżej upragnionego korytka. Za mały, za ciasny mają oni horyzont. Stwarzają tylko dla naszych przeciwników politycznych pozory rozprężenia silnego i zwartego obozu politycznego jakim jest i pozostanie Stronnictwo Narodowe. Z tego wypływają dla nas narodowców pewne nauki i wskazania. Otóż tym pozorom stwarzanym przez tchórzów politycznych musimy przeciwstawić — karność narodową, swobodzie — obowiązek narodowy, względności — wartość bezwzględną, słabości — siłę, męstwo i odwagę. Precz musimy odrzucić oziębłość, obojętność dla spraw narodowych i polityczną wygodną bierność, które to cechy maskują zwykle uległość wobec silniejszych lub naturalną tępotę. Przesłanki jakie naszym obozem politycznym kierują, to państwo oparte na zorganizowanym politycznie Narodzie, rodzina katolicka, upowszechnienie własności prywatnej i surowe prawa moralne i faktyczne dla rządzących. Z tymi ideałami kroczy młode pokolenie coraz to liczniejszą ławą w szeregach obozu narodowego. I to jest bezsprzecznie najpiękniejszy obraz żywotności i siły tegoż obozu w Polsce oraz jego przyszłości. Zwycięskiemu pochodowi idei narodowej nic i nikt nie jest w stanie przeszkodzić, gdyż kroczą tam obok siebie dwie potężne siły. żywiołowa siła młodego pokolenia złączona z doświadczeniem życiowo - politycznym starszych roczników.

I to — stwierdzam tu śmiało — spędza sen z powiek starym przywódcom obozu sanacyjnego, nie istniejącego już w formach organizacyjnych BBWR. ale istniejącego faktycznie w formach zakonspirowanych jaczejek i grup wśród inteligencji urzędniczej. Nie mają oni u siebie narybku. Urządzają więc na lewo i prawo dywersje, sądząc, że z pewnych drobnych różnic poglądów na metody pracy i działalności politycznej pomiędzy starszym odłamem obozu narodowego a jego ruchem młodszym wyciągną dla siebie korzyści. Jakżeż się grubo mylili i mylą! W dzisiejszej rzeczywistości należy stwierdzić, że pobłądzi ten, kto wiązać z tym będzie przypuszczenia osłabienia sie dynamiki bojowej ruchu narodowego. Nic nam nie zrobią, ani ataki cierpiącego na uwiąd starczy obozu sanacyjnego, ani też wzmożona działalność ofenzywna żydo - komuny i „folksfrontu".

Drobne różnice zdań i poglądów pomiedzy nami wypływają tylko ze zrozumienia konieczności wykształcenia sobie takich torów pracy, które odpowiadać będą twórczym walorom i energii młodej umysłowości.

Tak, naszym zdaniem, jest dobrze i tak być musi — naturalny to bowiem i zdrowy objaw, będący właśnie wskaźnikiem, że polska idea narodowa żyje, czynny utrzymując kontakt z codzienną rzeczywistością. Mylny jest więc wniosek pewnych sfer i ludzi, że drobne różnice zdań i poglądów — podyktowane raczej tylko wiekiem i temperamentem — otwierają wyłom dla sanacyjnych dywersantów. Są to tylko i pozostaną — w najściślejszym tego słowa znaczeniu — drobnej natury spory familijne, pospolite zjawisko powtarzające się w ewolucji każdego społeczeństwa i nie powinny one nam przede wszystkim zaciemniać rzeczywistości i faktycznego wroga Narodu Polskiego. Starsi rozporządzają doświadczeniem, z którego my młodsi czerpiemy i czerpać powinniśmy pełną garścią i wspólnymi siłami z temperamentem młodzieńczym dążyć do zbudowania Wielkiej, Narodowej i katolickiej Polski. W tym dążeniu, w marszu, nie powinniśmy się oglądać czy za nami idą starsi czy też nie. Oni już swoje zrobili, a przyszłość wykuwać musimy my sami bowiem przyszłość do nas należy i my za nią ponosimy odpowiedzialność. W górę serca!!!

Daremne próby masonerii

Jednym z dążeń masonerii jest, jak wiadomo, zorganizowanie w swych szeregach, pod żydowskim kierownictwem, przede wszystkim osób najwięcej wpływowych, a więc głów państwa, panujących, ministrów itd. Masonem jest ks. Windsor, do nie dawna jeszcze jako Edward VIII król Anglii i cesarz Indii, masonem jest też brat jego, król Jerzy VI.

Organizacjom żydo - masońskim nie daje spokoju nowozaślubiona para królewska Holandii. Władze bowiem masońskie robią ogromne wysiłki, aby męża holenderskiej następczyni tronu ks. Julianny, ks. Bernarda Lippe - Biesterfeld wciągnąć do loży, albo przynajmniej zaskarbić sobie jego szczególne łaski.

W tym celu wykorzystano nawet uroczystą chwilę ślubu królewskich narzeczonych. Między wielu podarunkami znalazła się także szkatuła z dokumentem „uniżonego oddania i błogosławieństwa budowniczego wszechświata dla młodych małżonków". Do dokumentu tego została dołączona historia masonerii oraz dzieje domu ks. Bernarda.

Mimo tych usilnych starań masonów holenderskich żywimy niepłonną nadzieję, że ks. Julianna, która zna dobrze masońskie intrygi i pochlebstwa, wykorzystywane później dla elementu żydowskiego, odrzuci obłudne przymilanie się masonerii i zedrze z niej maskę.

W ten sposób żydostwo i masoneria, poniosą jeszcze jedną klęskę! Za nimi zaś idzie ostateczne zlikwidowanie tych wywrotowych elementów.

Echa spisu ludności w Sowietach

Propagandzie bolszewickiej potrzebny był materiał wykazujący „postępy gospodarcze i kulturalne". Skwapliwie więc wyzyskano okazję jaką dało sporządzenie nowego spisu ludności, aby ogłosić szereg rzekomych dowodów dobrobytu w Sowietach. Jak z rogu obfitości przypadły się wiadomości o ludziach stuletnich: kobieta 106-letnia, zaraz potem trzech obywateli liczących 108, 116 i 120 lat, wkrótce odkrycie człowieka liczącego 135 lat miały dostarczyć argumentów propagandzie sowieckiej.

Wśród tych „radosnych" wieści przedostały się jednak dużo lepiej malujące stosunki sowieckie wiadomości o pobiciu komisarzy spisowych, gdyż wśród robotników panowało przekonanie, że zostaną „przywiązani" do miejsca pracy i nie będą mogli go zmieniać.

Widać, że im nie jest tak dobrze, jak chcą w nich i w nas wmówić.

ALFRED KUCNER.

Działalność P. P. S-u

w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-5 r.

Tutaj musimy wyjaśnić osobę Douglasa. James Douglas, młody emigrant, pochodzenia polskiego z Ukrainy, należał do lwowskiej sekcji PPS. W kwietniu r. 1904 wyjechał do Japonii, a więc na długo przed Piłsudskim, — delegowany przez PPS., jako korespondent „Słowa Polskiego", organu N. D., w celu nawiązania kontaktu z jeńcami, żołnierzami polskimi z armii rosyjskiej i prowadzenia wśród ncih agitacji socjalistycznej. Wiele było jednostek wśród jeńców tych, które dobrowolnie poddawały się Japończykom w myśl wyraźnych instrukcji PPS. James był w stałym kontakcie z kierownikami P. P. S-u i prowadził z nimi żywą korespondencję, wydaną w czasopiśmie „Niepodległość", zawierającą dużo ciekawych momentów, odnoszących się do działalności P. P. S. na terenie Japonii. Zarazem w listach tych odbija się cały przebieg agitacji socjalistycznej, od jej największego nasilenia aż do ostatecznej likwidacji misji P. P. S. w Japonii.

W pierwszych dniach czerwca Douglas przybył do Yokohamy, skąd udał się do Tokio. W Tokio — jak wynika z raportu do Aleksandra Malinowskiego do Londynu z datą 8. VI. 1904 r. — przyjął go dyrektor spraw politycznych w japońskim M. S. Z., mając już poprzednio o nim wiadomość z relacji ambasady londyńskiej o pertraktacjach z Witoldem Jodką. Douglas przedstawił się jako korespondent i w czasie godzinnej audiencji wyjaśnił cel swej podróży i wszystkie pragnienia i zamiary. Yamara przyznał, że między jeńcami sporo jest Polaków i obiecał postarać się o zezwolenie na odwiedzanie jeńców. Rozmowa toczyła się na temat ogólnych nastrojów wśród ludności polskiej. Yamara nie wypytywał się o organizacje polityczne, ani o jego do nich stosunek. Z dalszych listów Douglasa dowiadujemy się o ilości jeńców-Polaków, warunkach i nastrojach panujących wśród nich. W sierpniu 1904 Douglas zwiedzał obóz jeńców w Matsuyamie, gdzie było 95 Polaków „z których 60 jest takich, co głosowi serca i tradycji posłusznymi być mogą, z tego 25 zupełnie zdrowo politycznie myślących, z tych 7 czy 8 czytało „Roba", z tych 3 towarzyszy naszych, co do organizacji należeli... Robociarzy z Warszawy lub Łodzi i okolic jest kilkunastu i wszyscy są dobrze wyrobieni". Na dziesięciu Polaków, gotowych do walki o niepodległość Polski, było 25 — jak należy rozumieć — socjalistycznie uświadomionych mniej lub więcej, a trzech z nich należało do P. P. S. Na pytanie zadawane przez Douglasa, czy poszliby walczyć za ojczyznę, wszyscy pytani odpowiadali twierdząco, ale w wypadku, gdyby wszyscy poszli lub byłoby to koniecznym. Ci tylko, którzy należeli do P. P. S. oświadczyli, że gdy im partia każe, to pójdą sami. Ta odpowiedź najbardziej odpowiadała emisariuszowi P. P. S. i działalność jego zmierzać będzie do takiego przetworzenia umysłów polskich jeńców, aby wszyscy na rozkaz partii poszli. Ilość Polaków stale i znacznie zwiększała się, podobnie i obozów. W październiku 1904 istniały trzy obozy: w Matsuyamie, gdzie było około 120 Polaków, w Himedżi — 80 Polaków, w Fukuczijamie — 10 lub 13. Coprawda liczby te opiera Douglas na otrzymywanych listach, jest niewykluczone, że liczba mogła być wiele większa. Z listu Douglasa, datowanego 26. X. 1904 wynika, że na ogół 3600 jeńców — 10—11% było Polaków, a więc około 400; do czego doszło po bitwie pod Sha-ho, dla których utworzono dwa nowe obozy: w Shizkoki i Nagoi. Po upadku Portu Artura ilość jeńców Polaków ogromnie wzrosła i w grudniu 1904 wynosiła 3—4 tysiące, a w kwietniu 1905 r. po porażce Moskali pod Mukdenem liczono ich w Japonii od 7—9 tysięcy na ogólną cyfre 60.190 jeńców rosyjskich.

Mniejszości narodowe w państwie czechosłowackim

Problem niemiecki jest dla Czechów sprawą najważniejszą. Dlatego też politycy czescy poświęcają mu najwięcej uwagi. Z chwilą powstania państwa czechosłowackiego i w pierwszych latach jego istnienia, stosunki niemiecko - czeskie były nie najlepsze. Powoli jednak zaczęły się układać pomyślnie dla Czechów, przeradzając się pod koniec 1926 roku w idyllę czesko — niemiecką, idyllę, której Czesi nie umieli należycie wykorzystać do definitywnego rozwiązania u siebie problemu niemieckiego.

Przyjście do władzy Hitlera i szybki wzrost potęgi Trzeciej Rzeszy pod jego rządami wpłynęły bardzo poważnie na zmianę nastrojów mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, która zaczęła się burzyć przeciwko ustalonemu porządkowi rzeczy. W stosunku do niezadowolonych Czesi zastosowali system represyj, które dały wręcz odwrotne od oczekiwanych wyniki. Bo represje czeskie połączyły z sobą większość Niemców, dawniej rozbitych, we wspólnej nienawiści przeciwko Czechom i pozwoliły nowopowstałej partii Henleina t. zw. „Sudetendeutsche Partei“ odnieść w maju 1935 roku w wyborach parlamentarnych wspaniałe zwycięstwo.

Zwycięstwo Henleina nie otrzeźwiło Czechów, którzy bynajmniej nie zrezygnowali z walki. Przeciwnie, wzmogli ją, rozpoczynając gwałtowną kampanię przeciwko Henleinowi. Kampania ta prowadzona zgóry rok nie dała wielkich rezultatów. Wprawdzie osłabiła trochę autorytet Henleina przez wykorzystanie drobnych niesnasek w łonie „Sudetendeutsche Partei“, ale poważniejszym sukcesem poszczycić się nie mogła.

Wreszcie Czesi zrozumieli, że wobec mniejszości niemieckiej muszą zastosować politykę nie represyj, ale raczej liberalno - pacyfikacyjną. Akcją taką zapoczątkował właśnie w lecie ubiegłego roku prezydent dr. Benesz, wygłaszając najpierw na Morawach, potem w Pradze, a wreszcie w sudeckiej części kraju szereg przemówień do przedstawicieli niemieckich skupień. W mowach swych preezydent Benesz wypowiedział się zasadniczo przeciwko wszelkim pomysłom autonomicznym Henleina a wysunął możliwość zaprowadzenia „rozsądnej, połączonej z planowym, gospodarczym i administracyjnym regionalizmem, decentralizacji.“ Co, dodał, można będzie tylko zaprowadzić w drodze dobrowolnych, wewnętrznych zarządzeń, gdy wzrośnie i ustali się stopień zaufania. Pod naciskiem z zewnątrz żadne z tych reform przeprowadzone być nie mogą.

Mowy prezydenta Benesza zostały przyjęte przez Niemców czeskich rozmaicie. Gorący wielbiciele Henleina i entuzjaści Hitlera przyjęli je wrogo. Wielu jednak Niemców, nawet bardzo aktywnych członków „Sudetendeutsche Partei“, zajęło wobec nich stanowisko przeważnie wyczekujące, a częstokroć nawet i przychylne. Zdają sobie oni dobrze sprawę z tego, że na autonomię Czesi nigdy się nie zgodzą. Autonomia bowiem dana Niemcom sudeckim pociągnęłaby za sobą zupełne rozbicie państwo czechosłowackiego, które zmuszone byłoby udzielić takiejże autonomii i Słowakom i Węgrom i Rusinom. A Czesi do takiej ewentualności za żadną cenę dopuścić nie chcą. Dlatego też — rozumują niektórzy Niemcy sudeccy — lepiej jest zgodzić się na proponowane przez prezydenta Benesza warunki współżycia i współpracy, niż prowadzić dalej wojnę z Czechami bez widoków osiągnięcia szybkiego zwycięstwa. Zresztą ugoda niemiecko czeska może udaremnić ugodę czeskosłowacką, którą Czesi, w razie nie dojścia do porozumienia z mniejszością niemiecką, zawczeć by musieli już choćby ze względu na swoje własne bezpieczeństwo. Jaki więc obrót weźmie sprawa niemiecka w Czechosłowacji, trudno ściśle powiedzieć. Zdaje się, że jednak zostanie ona rozwiązana w myśl propozycyj prezydenta Benesza.

* * *

Niezależnie od prób dojścia do jako takiego porozumienia z mniejszościami narodowymi, rząd praski zabezpiecza i w inny sposób państwo czechosłowackie przed rozbiciem od wewnątrz. Sposobem tym jest rozporządzenie wykonawcze do ustawy o „obronie państwa“, które zalicza 137 powiatów o łącznym obszarze 79.487 km², to jest 56,6 proc. całej powierzchni Czechosłowacji do strefy pogranicznej. Strefa pograniczna jest przy tym tak pomyślana i wykreślona, że obejmuje ona przede wszystkim terytoria zamieszkane przez mniejszości narodowe i właściwie przeciwko nim jej ostrze jest skierowane. Ingerencja bowiem władzy wojskowej w strefie pogranicznej jest poprostu olbrzymia: wkracza głęboko w życie prywatne każdego obywatela, krępuje jego ruchy, jego aktywność i swobodny rozwój zarówno indywidualny, jak zbiorowy — słowem może każdej chwili zdławić wszelkie ruchy odśrodkowe mniejszości narodowych państwa czechosłowackiego. Poza tym ustawa o „obronie państwa“ jest także potężnym instrumentem wynarodowienia mniejszości narodowych na rzecz Czechów.

Czy jednak ustawa o „obronie państwa“ i iście macchiawelskie jej rozporządzenie wykonawcze zdołają ochronić republikę czechosłowacką przed rozbiciem bez gruntownej zmiany polityki rządu praskiego wobec mniejszości narodowych, należy poważnie wątpić.

Bezczynność Polaków pomocą żydo-komunie

WOJCIECH DUNIN.

Opłatek polski w Szeszorach

Kołomyja, w styczniu 1937 r.

W Polsce zachodniej słyszy się mało o Pokuciu, o tej kolorowej krainie, położonej za górami i lasami, na południowo - wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, tuż nad samą granicą rumuńską, w uroczym, ale mało jeszcze znanym i trudno dostępnym zakątku, gdzie niema kolei i gdzie drogi bite są jeszcze rzadkością.

Pokucie jest od wieków polską krainą, zamieszkaną wprawdzie przez ludność mieszaną, która jednak była zawsze związana z polską Macierzą licznymi i nierozerwalnymi więzami i tych więzów nigdy się nie wyrzekała i tak samo teraz nie wyrzeka, chociaż namawiana jest bezustannie do tego przez różnych apostołów wojującego z polskością ukrainizmu.

Pokucie to ziemia rdzennie polska, to dziedzictwo rycerstwa i chłopa polskiego. Te stare cerkwie, jakie się tutaj wszędzie widzi i spotyka, — to fundacje polskich panów; te wspaniałe ornaty i różne piękne stare sprzęty kościelne — to dary polskich magnatów. Cerkwie były tutaj budowane dla naszego ludu, dla jego **ludowego obrządku,** greckim nazwanego, bo lud ten, nie znając łaciny, a żyjąc w styczności z Tatarami, Turkami, Bułgarami i Wołochami, chętnie przyswajał sobie barwność zwyczajów wschodnich, tembardziej, że w zwyczajach tych było bardzo wiele zewnętrznych oznak czci Bożej, oznak pozostałych z kultu pogaństwa, a ludności zdawało się dlatego, że w cerkwi Bóg łatwiej **zrozumie** i wysłucha jego próśb i modlitw gorących.

I dziwna rzecz — ci wielcy nie dążyli do tego, aby przyciągnąć do siebie i zjednać dla kultury zachodu tych maluczkich. Oni zadawalali się tym, że lud był wierny zawsze wspólnej Macierzy — Polsce, że strzegł pilnie jej granic i dobra. Dla tego też nikt wówczas nie myślał o konieczności budowy tutaj kościołów łacińskich, jako najlepszej rękojmi polskości ziem kresowych, bo nikt wówczas nie przypuszczał, że kiedyś z odrębności kościelnej — powstanie różnica wyznaniowa, a później nawet narodowa, którą w czasach nam współczesnych będą chcieli niecnie wykorzystać różni nasi wrogowie.

Na szczęście już w ubiegłym wieku patrioci polscy w Małopolsce Wschodniej, w skład której wchodzi Pokucie, zorientowali się dość wcześnie w zamysłach i dążeniach naszych wrogów. Zaczęli więc skupiać dokoła siebie wszystkie elementy, myślące i czujące jeszcze po polsku, budować dla nich kościoły i kaplice łacińskie i wiązać ich na stałe z kościołem rzymsko-katolickim. Dzięki tym zabiegom patriotów polskich w Małopolsce Wschodniej powstały na Pokuciu niemal we wszystkich miejscowościach dość liczne kolonie polskie, w których tętni życie polskie i mocno bije serce tego ludu, co naprawdę kocha swoją Ojczyznę i stoi wiernie a czujnie, jak kiedyś, przed wiekami, na straży jej dobra i całości.

Z ludem tym, z Pokucinianami poznałem się 12 lat temu, kiedy to, pracując w Towarzystwie Szkoły Ludowej, zostałem wydelegowany na wizytację tamtejszych kół i placówek T. S. L-owych. Pierwsza moja wizytacja wypadła w Szeszorach, wsi, położonej koło miasteczka Pistynia, w powiecie kołomyjskim, gdzie od dawien dawna istnieje większa kolonia polska. Rzecz dziwna. Od pierwszej chwili ogromnie sobie przypadliśmy do serca. Coś nas wzajemnie przyciągało do siebie. Dość, że zamiast 1—2 dni, zabawiłem w Szeszorach dni 10, — by odtąd już niemal co roku przyjeżdżać tam na czas dłuższy lub krótszy, zawsze pilnie oczekiwany i serdecznie przyjmowany przez wszystkich. Szczególnie moje wizyty w Szeszorach były dość częste w czasie mego pobytu na Wołyniu. Wówczas niemal wszystkie wakacje spędzałem w Szeszorach, zaglądając do nich 3 a nawet 4 razy rocznie, zarówno zimą, jak wiosną i latem. Od czasu jednak opuszczenia Wołynia i przeniesienia się na stałe do Polski zachodniej, czyli od 1933 roku, nie byłem ani razu w Szeszorach; to też stęskniłem się za nimi okrutnie. Dlatego też w tym roku, gdy otrzymałem, podobnież jak w latach poprzednich, życzenia świąteczne i noworoczne od Szeszoran oraz zaproszenie na tradycyjny opłatek, urządzany tam rok rocznie przez miejscowe Kółko Rolnicze, nie wytrzymałem. Pokusa bowiem była zbyt ponętna, aby jej nie ulec. Uległem więc i pojechałem do Szeszor, w których nawet z racji mego przyjazdu przełożono uroczystość opłatka ze święta Trzech Króli na następną niedzielę.

Przyjechawszy koleją do Stanisławowa, udałem się stąd autem do Pistynia, gdzie byłem już niecierpliwie oczekiwany przez delegację młodzieży szeszorskiej, złożonej z chłopców, których znałem od małych bąków, zaczynających dopiero chodzić do szkoły, dziś dorodnych, zgrabnych i zwinnych młodzieńców, od których wesołych, szczerych i roześmianych twarzy oko niechętnie się odrywa. Powitano mnie w Pistyniu niezwykle serdecznie, poprostu owacyjnie. Okrzykom: „Niech żyje nasz pan!“ nie było końca. Aż żydkowie pistyńscy zaczęli się interesować moją skromną osobą, a miejscowy komendant policji zaczął się dowiadywać po tym z cicha, co za dygnitarz przybył niespodzianie do Pistynia i czy on z tego powodu nie będzie miał jakiejkolwiek nieprzyjemności, że nie brał udziału w powitaniu mnie przez kochanych przyjaciół z Szeszor. Ubawiłem się tym, jak rzadko kiedy.

Z Pistynia do Szeszor jechaliśmy dobrze wymoszczonymi i ładnie udekorowanymi saniami, sunącemi z piorunującą wprost szybkością po puszystej białej powłoce śnieżnej. Jechaliśmy wesoło ze śpiewem i okrzykami radości, za pomocą których moi szeszorańscy przyjaciele objawiali swoje szczere zadowolenie z mojego przyjazdu do nich. Skoro tylko wjechaliśmy do wsi, usłyszeliśmy z daleka okrzyki: „Już jadą, jadą!!“

Prenumerata pocztowa: miesięcznie gr. 40, kwartalnie zł. 1,20, półroczne zł 2,40,. rocznie zł. 4,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14 — telefon 19-49.
Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań l. 118 Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 — 13.

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**